LOKALNIE · OPINIA

UNIWERSYTETY FORPOCZTĄ SKRAJNEJ LEWICY? WOKÓŁ WYDARZEŃ NA UAM

Kacper Kita · 16 czerwca 2022

W ostatnich dniach głośno było na temat „polityki równościowej i antydyskryminacyjnej" przyjętej przez Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu. Mimo protestów wykładowców i studentów rektor UAM prze ku wprowadzeniu rozwiązań ograniczających wolność słowa. Treść dokumentu świadczy o dążeniu jednej z czołowych polskich uczelni do uzyskania możliwości wyrzucania ze swoich szeregów osób o poglądach niezgodnych z zapisami uchwały.

O co chodzi z awanturą na UAM?

16 maja bieżącego roku rektor Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu prof. Bogumiła Kaniewska zapowiedziała wprowadzenie na uczelni „nowej polityki równościowej i antydyskryminacyjnej". Jej treść opracowała powołana w 2017 r. specjalna komisja rektorska ds. przeciwdziałania dyskryminacji. Dokument od razu wywołał wielkie wzburzenie – nie ma co się dziwić. Już na pierwszych jego stronach znajdziemy m.in. zapowiedź „obowiązkowych szkoleń antydyskryminacyjnych dla przyjmowanych pracowników, doktorantów i studentów UAM". Strategicznym celem uczelni ma stać się „doskonalenie systemu diagnozowania i monitoringu przypadków dyskryminacji i nierównego traktowania".

Jak ten cel realizować? Między innymi poprzez „Prowadzenie badań pracowników, doktorantów i studentów. Analiza ich wyników umożliwia identyfikację problemów i podjęcie działań służących marginalizacji, a w perspektywie eliminacji tego typu patologicznych zachowań, między innymi poprzez system sankcji nakładanych na osoby łamiące dobre obyczaje akademickie". Język miejscami mrozi krew w żyłach. Pracownicy i studenci mają więc być poddawani inżynierii społecznej poprzez obowiązkowe szkolenia, które mają sprawić, że zinternalizują obowiązującą ideologię. Następnie zaś będą na nich prowadzone badania, które sprawdzą, czy aby na pewno szkolenia były skuteczne, a „patologiczne" postawy i poglądy zostały wyeliminowane.

Celem strategicznym UAM ma odtąd być także „instytucjonalne i merytoryczne wsparcie działań interesariuszy zewnętrznych w zakresie promowania różnorodności etnicznej, kulturowej, poszanowania praw społeczności LGBT+". Widzimy tutaj pełną identyfikację autorów dokumentu z celami postmarksistowskiej nowej lewicy, stawiającej sobie za ideologiczny cel walkę z opresyjnymi strukturami – narodem i „heteronormatywną" rodziną. Każdy przeciwnik masowej imigracji do Polski jest wrogiem „różnorodności etnicznej". Prezentuje postawy „patologiczne", które należy „wyeliminować". Każdy zwolennik tego, żeby imigranci osiedlający się w Polsce się asymilowali, przyjmując polską kulturę, jest wrogiem „różnorodności kulturowej". Prezentuje postawy „patologiczne", które należy „wyeliminować". Tak jak wyeliminować należy wspólnotę narodową opartą na czymkolwiek innym niż „uniwersalne prawa człowieka", a więc partykularną, inną od pozostałych narodów. „Różnorodność etniczna i kulturowa" to ładne

określenie na eliminację narodu (nawet łączonego tylko kulturą!), uznanego za opresyjny i niebezpieczny.

„Dyskryminacja i nierówności" teoretycznie mogą dotyczyć każdego – ale w praktyce z góry założone jest, że ofiarami będą „mniejszości etniczne i seksualne", a oprawcami biali Polacy, heteroseksualni katolicy sprzeciwiający się „różnorodności". Społeczność LGBT+ jest *explicite* wymieniona jako funkcjonująca na specjalnych prawach i wymagająca specjalnego „poszanowania", choć wcześniej była już mowa o „braku dyskryminacji ze względu na orientację psychoseksualną".

Rezolucja PE ważniejsza od polskiej konstytucji

Za „fundamentalną podstawę prawną, która determinuje politykę równościową i antydyskryminacyjną, odnoszącą się do europejskiego obszaru nauki i szkolnictwa wyższego" dokument uznaje... rezolucję Parlamentu Europejskiego z grudnia 2019 r. dotyczącą „stref wolnych od ideologii LGBT". Twierdzenie to jest o tyle absurdalne, że w rzeczonej rezolucji nie ma ani jednego słowa o nauce oraz o szkolnictwie wyższym. Dosłownie – znajdziemy w niej na sześciu stronach 3656 słów i dokładnie żadnym z tych słów nie jest „nauka", „szkolnictwo", „uczelnia", „uniwersytet" ani jakikolwiek ich synonim.

Pokazuje to zacietrzewienie polityczne i ideologiczne tworzących „politykę antydyskryminacyjną". Choć ich poglądy są oczywiste, musieli do teoretycznie dotyczącego studentów i pracowników naukowych dokumentu wstawić odwołanie do rezolucji poruszającej inny temat, bo im się spodobała. Być może mieli poczucie, że w ten sposób „dowalą" PiS-owi albo Kościołowi? W rezolucji PE roi się od radykalnej ideologicznej treści – to nikogo nie zaskakuje. Być może najbardziej groteskowe jest zdanie o tym, że „utworzenie stref wolnych od LGBTI, nawet jeśli nie polega na wprowadzaniu fizycznych barier, stanowi środek skrajnie dyskryminujący, który ogranicza przysługującą obywatelom UE swobodę przemieszczania się".

CZYTAJ TAKŻE: O co chodzi w sprawie Ukraińców przyjmowanych na UAM?

Oto dowiadujemy się, że w homofobicznej Polsce homoseksualiści nie mogą wjeżdżać do niektórych gmin, powiatów i województw – są pewnie zawracani przez policję religijną? A może już na miejscu policja religijna sprawdza, czy aby nie są homoseksualistami, bo jeśli takiego gagatka przyłapie, to jest deportowany poza „strefę wolną"? To łamie swobodę przemieszczania się, tak ważną dla UE! Brzmi to jak skecz Monty Pythona, ale kilkuset parlamentarzystów naprawdę za tym tekstem zagłosowało. A czwarta najlepsza uczelnia w Polsce naprawdę przyjęła tę polityczną deklarację za „fundamentalną podstawę" swojego funkcjonowania.

Warto odnotować jeszcze, że PE konsekwentnie pisze o „LGBTI", a więc dorzuca do katalogu „osoby interpłciowe" – ich ochronę rektor i jej zespół również uznają za „fundamentalną podstawę" polityki UAM. W alternatywnej brukselskiej rzeczywistości konieczna jest też walka z „tendencjami do usuwania treści LGBTI z portali społecznościowych i zakazywania ich publikacji w tych portalach" – Facebook i Twitter są, jak wiadomo, znane z prześladowania aktywistów LGBT+ pod dyktando prawicy (nawet o tym jest mowa w rezolucji, a o szkolnictwie wyższym nie). PE wzywa też Polskę m.in. do uznania „równości małżeńskiej", czyli wprowadzenia małżeństw homoseksualnych. To również jest „fundamentalna podstawa" polityki UAM. Rodzi się więc pytanie – czy każdy przeciwnik „równości małżeńskiej" kwalifikuje się jako osoba o „patologicznych" i „dyskryminacyjnych" poglądach, którą należy „wyeliminować"? Co z pracow-

nikami i studentami, dla których ważniejsza w tym względzie jest polska konstytucja, a nie rezolucja unijnego parlamentu?

Odwołania do UE zamiast do polskiego prawa na tym się nie kończą. Kawałek dalej czytamy, że celem UAM ma być „monitorowanie zmian prawnych w zakresie polityki równościowej i antydyskryminacyjnej, zwłaszcza w wymiarze europejskim, w tym orzecznictwa z poziomu trybunałów międzynarodowych, co kształtuje sposób rozstrzygania spraw w polskim porządku prawnym". Źródłem tego, jak UAM rozumie „politykę równościową i antydyskryminacyjną", mają więc być z założenia przede wszystkim działania instytucji unijnych – nie np. polskie ustawy, rozporządzenia albo wyroki polskich sądów i trybunałów. Zdaniem twórców dokumentu to instytucje UE – szczególnie trybunały, a więc słynny TSUE i ETPCz – a nie Polacy czy polski rząd „kształtują sposób rozstrzygania spraw w polskim porządku prawnym".

Wykwintna nowomowa podstawą skuteczności

Czego by nie mówić o zwolennikach lewicowych ideologii, ich zdolność opakowywania własnej politycznej agendy w „neutralny" język jest naprawdę imponująca. Wydaje się, że to umiejętność kluczowa dla wywalczenia hegemonii kulturowej. Nowa lewica nie miałaby monopolu na definiowanie norm moralnych współczesnej demokracji liberalnej, gdyby nie zdolność produkowania sformułowań takich jak „podnoszenie kompetencji antydyskryminacyjnych społeczności akademickiej". Ma być to zgodnie z omawianym dokumentem element „kształtowania wysokich standardów" na UAM. „Kompetencje antydyskryminacyjne" mają być obowiązkowo „podnoszone" pracownikom, doktorantom i studentom. „Edukacja antydyskryminacyjna" ma być zaś elementem programu dydaktycznego na uczelni – czyli może stać się normalnym przedmiotem, którego zaliczenie stanie się obowiązkowe dla skończenia studiów.

CZYTAJ TAKŻE: Kto stoi za aktywistami oskarżającymi Straż Graniczną o rasizm?

„Polityka antydyskryminacyjna" UAM postanawia dalej, że „dyskurs akademicki powinien opierać się na języku równościowym (włączającym), który należy rozumieć jako sposób świadomego stosowania języka uwzględniający wiedzę na temat jego normotwórczych funkcji". Znów widzimy nowolewicowy paradygmat. Rzeczywistość społeczna jest rzekomo konstruowana przez język, a nie opiera się na obiektywnych prawach i zależnościach mających źródło w biologii. Kobiety i mężczyźni rzekomo zachowują się w określony sposób, bo tak ukształtował ich język.

Paradygmat nowolewicowy stoi tu w radykalnej sprzeczności z dorobkiem prawdziwej nauki, jasno pokazującej dymorfizm płciowy gatunku ludzkiego oraz biologiczne podstawy różnych cech osobowościowych, zachowań i zainteresowań kobiet oraz mężczyzn analizowanych jako grupy, nie jednostki (tak jak istnienie niektórych kobiet wyższych od niektórych mężczyzn nie zmienia faktu, że mężczyźni są generalnie istotnie wyżsi od kobiet i ma to podstawy biologiczne, nie językowe i kulturowe). Paradygmat nowolewicowy neguje także, wbrew prawdziwej nauce, biologiczne podstawy wspólnot narodowych i etnicznych. Dopóki wszyscy ludzie, niezależnie od płci, pochodzenia czy „orientacji seksualnej" nie będą zachowywać się w ten sam sposób, nie będą pracować w tych samych zawodach, nie będą zajmować takich samych stanowisk etc., dopóty w społeczeństwie istnieje „seksizm", „rasizm", „homofobia" i inne formy „nierówności".

Według omawianego dokumentu celem „języka równościowego" ma być „zniesienie milczenia wokół obecności i wkładu poszczególnych osób i grup w tworzenie dorobku społeczeństw i ich rozwój, uwidocz-

nienie różnorodności społeczeństwa, a także uwzględnienie perspektywy tych osób i grup" oraz „ujawnianie dyskryminującego charakteru powszechnie stosowanych określeń i sformułowań, w tym form o charakterze etnocentrycznym i rasistowskim oraz zaprzestanie ich stosowania".

CZYTAJ TAKŻE: Niemcy – sponsor liberalno-lewicowych przemian w Polsce?

Te ideologiczne kalki z rzeczywiście „różnorodnych" narodowościowo czy kulturowo społeczeństw zachodnich (USA, Wielkiej Brytanii, Francji etc.) są groteskowe w polskim kontekście. Wokół dorobku których grup panuje w Polsce zmowa milczenia? Jakie są „powszechnie stosowane określenia o charakterze rasistowskim", które odgrywają tak wielką rolę w Polsce? Gdy ideologie nowolewicowe rozwijały się na amerykańskich uniwersytetach miały chociaż punkt odniesienia w postaci rzeczywistego istnienia ludności czarnoskórej oraz rzeczywistej historii rasizmu w USA. W Polsce można co najwyżej bawić się w walkę z rzekomo obraźliwym słowem „Murzyn", walczyć o prawa kilku tysięcy polskich Murzynów i znaleźć jako ciekawostkę pojedynczego Murzyna walczącego w powstaniu warszawskim (którego dorobku jednak nikt nie ukrywa, przeciwnie – polscy patrioci od lat uwielbiają wracać do tej anegdotki).

Można też na siłę sugerować homoseksualizm Juliusza Słowackiego, matki ośmiorga dzieci Marii Konopnickiej albo mających dziewczyny bohaterów antyhitlerowskiego ruchu oporu „Alka" i „Zośki". Znów jest to jednak o tyle karykaturalne, że nawet gdyby ktoś z wymienionych był homoseksualistą, to świadczyłoby to jedynie o tym, że był traktowany tak samo jak wszyscy, osiągał sukcesy i nie został zapamiętany za swoją „łóżkową" tożsamość taką czy inną, tylko za rzeczywiste osiągnięcia.

Uproszczona droga do wyrzucania nieprawomyślnych

W „polityce antydyskryminacyjnej" UAM docieramy wreszcie do najsłynniejszych, szeroko opisywanych w mediach fragmentów. Przede wszystkim określenia, że „umyślne używanie niewłaściwego imienia lub zaimka w odniesieniu do osoby transpłciowej lub odwoływanie się do jej tożsamości płciowej" to przykład „molestowania lub molestowania seksualnego". Jeśli ktoś identyfikuje się jako „osoba niebinarna" o zaimkach „vono/vego" lub „wona/wej", a student lub wykładowca nie będzie tych zaimków używał, to dopuszcza się molestowania – jest prawie że gwałcicielem. Używam tu przykładu prawdziwych zaimków będących w obiegu, a nie zmyślonego w ramach *reductio ad absurdum* przykładu.

Głośny był też zapis stwierdzający, iż „o przypadkach nierównego traktowania oraz praktykach dyskryminacyjnych, może za zgodą osoby pokrzywdzonej, informować Rzecznika Praw i Wolności Akademickich, również w formie anonimowego zgłoszenia, osoba trzecia". Ostatecznie możliwość anonimowego donosu została wycofana z dokumentu w ramach poprawek w Senacie uczelni, ale to pojedyncze i znikome ustępstwo.

OGLĄDAJ TAKŻE: Dlaczego Niemcy uważają się za moralne imperium i chcą pouczać innych? – dr Marcin Kędzierski

Ważnym elementem omawianego dokumentu jest też wprowadzenie precyzyjnie opisanej, uproszczonej procedury dyscyplinarnej wobec przejawiających „patologiczne" postawy pracowników, doktorantów i studentów. W sprawach oskarżenia o „łamanie polityki antydyskryminacyjnej i równościowej" postępowanie ma prowadzić Rzecznik Praw i Wolności Akademickich – ten sam, który stał na czele komisji rektorskiej przygotowującej dokument. Rzecznik ma wyłaniać członków składu orzekającego spośród członków tejże komisji oraz być jego przewodniczącym. Komisja ma następnie prawo skierować do rektora wniosek

o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego, w tym o rozwiązanie umowy o pracę z pracownikiem.

Każdy oskarżony o przejawianie „patologicznych" postaw jest więc oceniany przez kilkoro nominatów personalnych rektora – tych samych, którzy wcześniej ustalili obowiązujące zasady. Od ich decyzji nie może się odwołać, a o jego ostatecznym losie decyduje... tenże rektor. „Polityka równościowa i antydyskryminacyjna" konsekwentnie posługuje się pojęciami nieznanymi w polskim porządku prawnym, takimi jak „tożsamość płciowa" czy „mowa nienawiści". Te całkowicie ideologiczne określenia są więc arbitralnie definiowane przez wąską grupkę, która następnie równie arbitralnie ocenia, czy dany pracownik, doktorant lub student dokonał czy nie dokonał czynu, którego definicję sami wymyślają i ustalają. W razie potrzeby mogą to robić na bieżąco, dostosowując kryteria do danego delikwenta, którego będą chcieli się pozbyć z uczelni.

Kim dokładnie są ci ludzie? Czy to wszystko jednak może dziwić, gdy na czele uczelni stoi osoba otwarcie i publicznie jako rektor UAM popierała tzw. strajk kobiet z jesieni 2020 r., a wyrok Trybunału nazywała „okrucieństwem"? Osoba, której wybór na to stanowisko świętowała Maja Staśko? Osoba organizująca na UAM już wcześniej, jako zwykły pracownik naukowy, konferencję naukową „Queer i gender w tekstach kultury dla dzieci"? Do tematu wrócę w kolejnym tekście.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/uniwersytety-forpoczta-skrajnej-lewicy-wokol-wydarzen-na-uam/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć